ŚWIATOWID

GROSZY 60

Nr. 48/485 ROK XI
25 LISTOPADA
1933 R. NUMER ZAWIERA 24 STRON
W CZECHOSŁOWACJI Kc. 2·20.





PIĘKNE TYROLKI.

Te Tyrolki — to Mary Carlisle, Dorothy Burgess i Sally O'Neil, które występują w filmie p. t. „Cztery mądre dziewczęta".

MA CHŁOPAK SZCZĘŚCIE...



Istnieje przesąd, że tylko szczupli mężczyźni cieszą się powodzeniem u kobiet. Najlepszem zaprzeczeniem tego jest fotografja, przedstawiająca znanego komika amerykańskiego, grubaska Olivera Hardy'ego w otoczeniu pięknych kobiet, podczas gdy jego partner szczupły i filigranowy Stan Laurel siedzi samotnie na uboczu. Hardy, posiadający genre, zbliżony do słynnego ongiś grubaska Fatty'ego, tworzy wraz z swoim partnerem Laurelem nierozłączną parę artystów komicznych.

Lupe Velez chroni swe dziecko w klasztorze



Meksykanka z pochodzenia Lupe Velez od szeregu lat stanowi, dzięki swej oryginalnej urodzie oraz żywiołowemu temperamentowi — wielką atrakcję dla szeregu filmów. Ostatnio zaś głośnem echem rozniosła się na całym świecie wiadomość o jej małżeństwie z słynnym olimpijskim zwycięzcą pływackim Johnny Weismüllerem. W swoim czasie Lupe Velez nie mając własnych dzieci, zaadoptowała sobie córeczkę.

Od czasu słynnego porwania i zamordowania dziecka ulubieńca całej Ameryki płk. Charlesa Lindhberga matki całych Stanów Zjednoczonych żyją w obawie o los swoich pociech. Żadna bowiem z nich nie może być pewna, czy bandyci, zwani „kidnappers", któregoś dnia nie porwą jej ukochanej pociechy.

Toteż niektórzy artyści filmowi, jak Harold Lloyd, lub Marlena Dietrich zorganizowali wokół swoich posiadłości specjalne straże, zadaniem których jest pilnowanie dzieci przed porwaniem. Lupe Velez zaś obawiając się, aby jej ukochana córeczka nie podzieliła losów synka płk. Lindhberga oddała ją ostatnio na wychowanie do klasztoru. Chwila rozstania z dzieckiem była niezwykle smutna, gdyż Lupe Velez obdarza wielką miłością i przywiązaniem swoją zaadoptowaną córeczkę.

Manja kolekcjonerstwa wśród artystek filmowych.



Znanym jest powszechnie fakt, że wszystkie niemal artystki filmowe amerykańskich wytwórni posiadają żyłkę kolekcjonowania jakichś przedmiotów. Jedne z nich zbierają stare kalosze, inne kapelusze wszystkich epok, inne wreszcie numery rejestracyjne starych samochodów, które zakończyły swój żywot katastrofą. Dla zdobycia upragnionego w kolekcji przedmiotu, gotowe są poświęcić każdą sumę pieniędzy, wysilając równocześnie cały zasób sprytu i przedsiębiorczości, gdyż ich kolekcjonerstwo traktowane jako nieszkodliwa manja — jest czemś, co wyróżnia je z pośród całych zastępów rozmaitych „stars", błyszczących na filmowym firmamencie.

Jean Harlow (na fotografji), zwana „platynową blondynką", gdyż pierwsza z pośród artystek filmowych wprowadziła modę włosów o platynowym odcieniu — nie potrzebuje tego rodzaju reklamy. Jej nieprzeciętna uroda typowa dla współczesnej kobiety oraz wrodzony wdzięk stanowią o jej popularności. Pomimo tego jednak z zapałem godnym lepszej sprawy zbiera fotografje z autografami najrozmaitszych słynnych na całym świecie osób, a szczególnie artystów filmowych.

Podobni do Jean Harlow kolekcjonerzy są utrapieniem wszystkich wielkich osobistości. Stanowią oni bowiem dla nich zwierzynę, na którą dopóty polują, aż nie uzyskają upragnionego autografu. Znane są przecież sprytnie pomyślane ucieczki Grety Garbo, podczas jej pobytu w Europie, kiedy znikała ona rzeszom wielbicieli, oczekujących jej przyjazdu na dworcach, przebrana za starą i pochyloną skutkiem wieku damę w czerni.

Zapewne Jean Harlow nie musi się uciekać do takich podstępów przy otrzymywaniu autografów, każda bowiem największa nawet sława łatwo musi ulegać prośbie popartej czarującym uśmiechem jej ust.

CZYŻBY KONIEC PATA I PATACHONA?

Niedawno doniosły pisma codzienne, że długonogi Pat, partner małego, grubego Patachona, zwarjował, a tem samem skończyły się raz na zawsze filmy, których bohaterami była ta duńska para wesołków. Wiadomości takiej nie należy brać odrazu całkiem na serjo. Pisma filmowe pisały też dwa tygodnie temu wielkie i czułe nekrologi Zygfrydowi Arno, słynnemu niemieckiemu komikowi, który wydalony z Niemiec, miał podobno popełnić samobójstwo. Tymczasem okazało się, że ten niemiecki Krukowski zdrów i wesół chwali sobie życie w słonecznej Hiszpanji, gdzie w ramach odradzającej się hiszpańskiej produkcji nakręca nowy film. — Tak więc i losem Pata nie należy się zawcześnie martwić, ale gdyby nawet wiadomość okazała się prawdziwą, to i tak nie oznacza to jeszcze, że nie będzie więcej filmów z Patem i Patachonem. Bo jeden Pat umarł już dawno, jakieś kilka lat temu, a mały Patachonek znalazł sobie na jego miejsce innego partnera i publiczność nawet nie wiedziała o zamianie. A filmy wcale nie były gorsze. Trudniej byłoby zastąpić Patachona, bo ten pracuje prawie bez charakteryzacji, a pozatem jest duszą tej wesołej dwójki.



Para słynnych artystów duńskich Pat i Patachon w „cywilu".



Karol Schjönström, który jako Pat był nierozłącznym towarzyszem Patachona, dostał pomięszania zmysłów i został umieszczony w szpitalu dla obłąkanych.

Swego czasu filmy nakręcane przez nich cieszyły się kolosalnem powodzeniem. Stanowiły one przez długi czas niezawodny magnes kinowy i były najulubieńszemi filmami dzieci i młodzieży. Ale też pracowali oni w tym czasie w jednej z najsolidniejszych i najbardziej popularnych wytwórni europejskich, we firmie „Nordisc". Wytwórnia ta pozostała we wdzięcznej pamięci dawnych bywalców kinowych. Filmy, produkowane przez Nordisc, stanowiły stale okrasę repertuaru każdego kina. Wystarczy wymienić filmy z Waldemarem Psylandrem, który przez tyle lat cieszył się uwielbieniem miljonów kobiet wszystkich narodowości. A potem filmy z Ritą Saccetto, która dziś mieszka w Polsce. Dalej słynne obrazy z Gunurem („Ulubienica Maharadży") i wiele jeszcze innych, które wyszły mi już z pamięci.

Gdy rynki filmowe zaczęła opanowywać produkcja amerykańska, wytwórnia Nordisc nie wytrzymała konkurencji i z całej wielkiej produkcji pozostali jedynie Pat i Patachon.

Pierwsze filmy nakręcał sam mały Patachon. Były to małe dwuaktowe komedyjki, zawierające w sobie taką olbrzymią dozę wesołości i humoru, że konkurowały one z najlepszemi komedjami wszystkich innych produkcyj. Przypadkowo mały Patachon spotkał w cyrku nauczyciela ludowego, późniejszego Pata i odrazu zorjentował się, jak świetny mógłby to być partner dla niego. Poczęli oni produkować pierwsze komedje długometrażowe, które, jak już wspomniałem, odnosiły bardzo duże sukcesy. Komedje te różniły się zasadniczo od komedyj amerykańskich. Tam komizm stwarzała praca całego szeregu współpracowników, którzy wnosili do filmu swoje pomysły. Gagmani, twórcy „kawałów", są właściwymi twórcami każdej amerykańskiej komedji. — W komedjach Pata i Patachona komizm polegał przedewszystkiem na kontraście, jaki tworzyli wzajemnie ci dwaj wesołkowie. Pierwsze ich filmy samemi już tytułami podkreślały ten charakter. „Tłusty-Chudy", — „Długi-Krótki", — „Wielki-Mały" — oto tytuły pierwszych komedyj. A potem, po uzyskaniu już wielkiej popularności, gdy reklama była już prawie niepotrzebna, przyszły największe ich filmy, z których przedewszystkiem należy wyliczyć „Pat i Patachon jako cyrkowcy" — i „Pat i Patachon jako młynarze". Akcja tych filmów była naiwna, scenarjusz najprostszy, ale sytuacje komiczne, kapitalne w ujęciu i pomyśle.

I kto wie, jak długo jeszcze ten cyrkowiec Patachon i nauczyciel ludowy Pat, jak długo ci dwaj byliby ulubieńcami dzieci, gdyby nie przyszedł film dźwiękowy. Bo zasadniczo wynalazek ten skończył tych dwóch aktorów. Z chwilą, gdy zmuszeni zostali do mówienia, gdy zmienił się rodzaj ich komizmu, skończyło się też ich wielkie powodzenie. Przynajmniej dla nas. Próbowali oni jeszcze nakręcać filmy w języku niemieckim i pierwszy film dźwiękowy „Hundert Worte deutsch" był jeszcze całkiem dobry, ale rzecz prosta w języku niemieckim. Do nas przyszedł jako film niemy, synchronizowany i powodzenia już nie miał, bo go mieć nie mógł. W tym sezonie ukazały się dwa nowe ich filmy, podobno poziomem nie gorsze od dawnych innych. Nagrane są po duńsku.

587

MA CHŁOPAK SZCZĘŚCIE...



Istnieje przesąd, że tylko szczupli mężczyźni cieszą się powodzeniem u kobiet. Najlepszem zaprzeczeniem tego jest fotografja, przedstawiająca znanego komika amerykańskiego, grubaska Olivera Hardy'ego w otoczeniu pięknych kobiet, podczas gdy jego partner szczupły i filigranowy Stan Laurel siedzi samotnie na uboczu. Hardy, posiadający genre, zbliżony do słynnego ongiś grubaska Fatty'ego, tworzy wraz z swoim partnerem Laurelem nierozłączną pare artystów komicznych.

Lupe Velez chroni swe dziecko w klasztorze



Meksykanka z pochodzenia Lupe Velez od szeregu lat stanowi, dzięki swej oryginalnej urodzie oraz żywiołowemu temperamentowi — wielką atrakcję dla szeregu filmów. Ostatnio zaś głośnem echem rozniosła się na całym świecie wiadomość o jej małżeństwie z słynnym olimpijskim zwycięzcą pływackim Johnny Weismüllerem. W swoim czasie Lupe Velez nie mając własnych dzieci, zaadoptowała sobie córeczkę.

Od czasu słynnego porwania i zamordowania dziecka ulubieńca całej Ameryki płk. Charlesa Lindhberga matki całych Stanów Zjednoczonych żyją w obawie o los swoich pociech. Żadna bowiem z nich nie może być pewna, czy bandyci, zwani „kidnappers", któregoś dnia nie porwą jej ukochanej pociechy.

Toteż niektórzy artyści filmowi, jak Harold Lloyd, lub Marlena Dietrich zorganizowali wokół swoich posiadłości specjalne straże, zadaniem których jest pilnowanie dzieci przed porwaniem. Lupe Velez zaś obawiając się, aby jej ukochana córeczka nie podzieliła losów synka płk. Lindhberga oddała ją ostatnio na wychowanie do klasztoru. Chwila rozstania z dzieckiem była niezwykle smutna, gdyż Lupe Velez obdarza wielką miłością i przywiązaniem swoją zaadoptowaną córeczkę.

Manja kolekcjonerstwa wśród artystek filmowych.



Znanym jest powszechnie fakt, że wszystkie niemal artystki filmowe amerykańskich wytwórni posiadają żyłkę kolekcjonowania jakichś przedmiotów. Jedne z nich zbierają stare kalosze, inne kapelusze wszystkich epok, inne wreszcie numery rejestracyjne starych samochodów, które zakończyły swój żywot katastrofą. Dla zdobycia upragnionego w kolekcji przedmiotu, gotowe są poświęcić każdą sumę pieniędzy, wysilając równocześnie cały zasób sprytu i przedsiębiorczości, gdyż ich kolekcjonerstwo traktowane jako nieszkodliwa manja — jest czemś, co wyróżnia je z pośród całych zastępów rozmaitych „stars", błyszczących na filmowym firmamencie.

Jean Harlow (na fotografji), zwana „platynową blondynką", gdyż pierwsza z pośród artystek filmowych wprowadziła modę włosów o platynowym odcieniu — nie potrzebuje tego rodzaju reklamy. Jej nieprzeciętna uroda typowa dla współczesnej kobiety oraz wrodzony wdzięk stanowią o jej popularności. Pomimo tego jednak z zapałem godnym lepszej sprawy zbiera fotografje z autografami najrozmaitszych słynnych na całym świecie osób, a szczególnie artystów filmowych.

Podobni do Jean Harlow kolekcjonerzy są utrapieniem wszystkich wielkich osobistości. Stanowią oni bowiem dla nich zwierzynę, na którą dopóty polują, aż nie uzyskają upragnionego autografu. Znane są przecież sprytnie pomyślane ucieczki Grety Garbo, podczas jej pobytu w Europie, kiedy znikała ona rzeszom wielbicieli, oczekujących jej przyjazdu na dworcach, przebrana za starą i pochyloną skutkiem wieku damę w czerni.

Zapewne Jean Harlow nie musi się uciekać do takich podstępów przy otrzymywaniu autografów, każda bowiem największa nawet sława łatwo musi ulegać prośbie popartej czarującym uśmiechem jej ust.

CZYŻBY KONIEC PATA I PATACHONA?

Niedawno doniosły pisma codzienne, że długonogi Pat, partner małego, grubego Patachona, zwarjował, a tem samem skończyły się raz na zawsze filmy, których bohaterami była ta duńska para wesołków. Wiadomości takiej nie należy brać odrazu całkiem na serjo. Pisma filmowe pisały też dwa tygodnie temu wielkie i czułe nekrologi Zygfrydowi Arno, słynnemu niemieckiemu komikowi, który wydalony z Niemiec, miał podobno popełnić samobójstwo. Tymczasem okazało się, że ten niemiecki Krukowski zdrów i wesół chwali sobie życie w słonecznej Hiszpanji, gdzie w ramach odradzającej się hiszpańskiej produkcji nakręca nowy film. — Tak więc i losem Pata nie należy się zawcześnie martwić, ale gdyby nawet wiadomość okazała się prawdziwą, to i tak nie oznacza to jeszcze, że nie będzie więcej filmów z Patem i Patachonem. Bo jeden Pat umarł już dawno, jakieś kilka lat temu, a mały Patachonek znalazł sobie na jego miejsce innego partnera i publiczność nawet nie wiedziała o zamianie. A filmy wcale nie były gorsze. Trudniej byłoby zastąpić Patachona, bo ten pracuje prawie bez charakteryzacji, a pozatem jest duszą tej wesołej dwójki.



Karol Schjönström, który jako Pat był nierozłącznym towarzyszem Patachona, dostał pomięszania zmysłów i został umieszczony w szpitalu dla obłąkanych.



Para słynnych artystów duńskich Pat i Patachon w „cywilu".

Swego czasu filmy nakręcane przez nich cieszyły się kolosalnem powodzeniem. Stanowiły one przez długi czas niezawodny magnes kinowy i były najulubieńszemi filmami dzieci i młodzieży. Ale też pracowali oni w tym czasie w jednej z najsolidniejszych i najbardziej popularnych wytwórni europejskich, we firmie „Nordisc". Wytwórnia ta pozostała we wdzięcznej pamięci dawnych bywalców kinowych. Filmy, produkowane przez Nordisc, stanowiły stale okrasę repertuaru każdego kina. Wystarczy wymienić filmy z Waldemarem Psylandrem, który przez tyle lat cieszył się uwielbieniem miljonów kobiet wszystkich narodowości. A potem filmy z Ritą Saccetto, która dziś mieszka w Polsce. Dalej słynne obrazy z Gunurem („Ulubienica Maharadży") i wiele jeszcze innych, które wyszły mi już z pamięci.

Gdy rynki filmowe zaczęła opanowywać produkcja amerykańska, wytwórnia Nordisc nie wytrzymała konkurencji i z całej wielkiej produkcji pozostali jedynie Pat i Patachon.

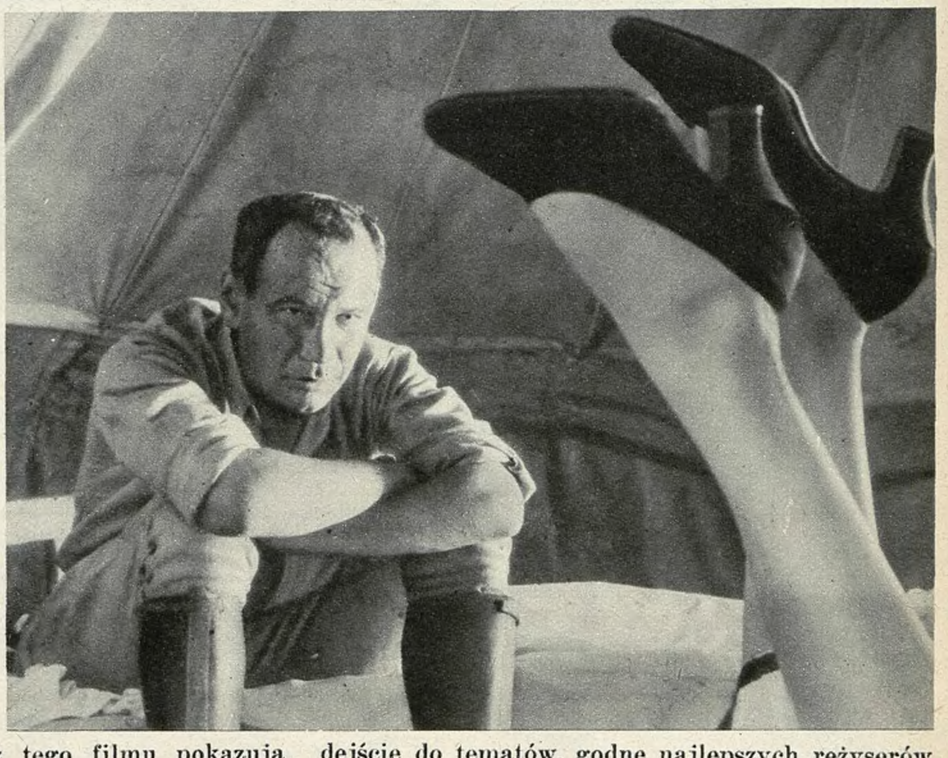
Pierwsze filmy nakręcał sam mały Patachon. Były to małe dwuaktowe komedyjki, zawierające w sobie taką olbrzymią dozę wesołości i humoru, że konkurowały one z najlepszemi komedjami wszystkich innych produkcyj. Przypadkowo mały Patachon spotkał w cyrku nauczyciela ludowego, późniejszego Pata i odrazu zorjentował się, jak świetny mógłby to być partner dla niego. Poczęli oni produkować pierwsze komedje długometrażowe, które, jak już wspomniałem, odnosiły bardzo duże sukcesy. Komedje te różniły się zasadniczo od komedyj amerykańskich. Tam komizm stwarzała praca całego szeregu współpracowników, którzy wnosili do filmu swoje pomysły. Gagmani, twórcy „kawałów", są właściwymi twórcami każdej amerykańskiej komedji. — W komedjach Pata i Patachona komizm polegał przedewszystkiem na kontraście, jaki tworzyli wzajemnie ci dwaj wesołkowie. Pierwsze ich filmy samemi już tytułami podkreślały ten charakter. „Tłusty-Chudy", — „Długi-Krótki", — „Wielki-Mały" — oto tytuły pierwszych komedyj. A potem, po uzyskaniu już wielkiej popularności, gdy reklama była już prawie niepotrzebna, przyszły największe ich filmy, z których przedewszystkiem należy wyliczyć „Pat i Patachon jako cyrkowcy" — i „Pat i Patachon jako młynarze". Akcja tych filmów była naiwna, scenarjusz najprostszy, ale sytuacje komiczne, kapitalne w ujęciu i pomyśle.

I kto wie, jak długo jeszcze ten cyrkowiec Patachon i nauczyciel ludowy Pat, jak długo ci dwaj byliby ulubieńcami dzieci, gdyby nie przyszedł film dźwiękowy. Bo zasadniczo wynalazek ten skończył tych dwóch aktorów. Z chwilą, gdy zmuszeni zostali do mówienia, gdy zmienił się rodzaj ich komizmu, skończyło się też ich wielkie powodzenie. Przynajmniej dla nas. Próbowali oni jeszcze nakręcać filmy w języku niemieckim i pierwszy film dźwiękowy „Hundert Worte deutsch" był jeszcze całkiem dobry, ale rzecz prosta w języku niemieckim. Do nas przyszedł jako film niemy, synchronizowany i powodzenia już nie miał, bo go mieć nie mógł. W tym sezonie ukazały się dwa nowe ich filmy, podobno poziomem nie gorsze od dawnych innych. Nagrane są po duńsku.

»SABRA«

PIERWSZY DŹWIĘKOWIEC HEBRAJSKI.





Sceny z filmu hebrajskiego „Sabra“.

Pierwszym filmem dźwiękowym mówionym w języku hebrajskim jest „Sabra“, nakręcona przez reżysera Aleksandra Forda, znanego jako realizatora jednego z najlepszych polskich filmów „Legjon ulicy“.

Ford, należący do czołowych i najbardziej awangardowych reżyserów polskich, w tym obrazie pokazał już swój lwi pazur, stwarzając obraz zupełnie odmienny od tych, jakie w Polsce produkowano.

Plenery do jego ostatniego filmu p. t. „Sabra“ nakręcane były w Palestynie podczas uroczystości Makkabjady. Szereg scen posiada niezwykle aktualną wartość, mianowicie realizatorom udało się sfilmować starcia arabsko-żydowskie, podobne do tych, jakie miały miejsce ostatnio w Palestynie. Wnętrza zrealizowale w Warszawie, przy udziale zespołu znanego teatru żydowskiego „Habima“. Dwie ilustracje z tego filmu pokazują doskonale metody pracy Forda i jego śmiałe podejście do tematów, godne najlepszych reżyserów zagranicznych.

FILMOWY „NÓŻ W BRZUCHU“.

O TAK ZWANEJ AWANGARDZIE SŁÓW KILKORO.

Dwanaście lat miałem, gdy napisałem pierwszą i ostatnią powieść w mojem życiu. Tytuł miała straszliwie groźny — „Statek Śmierci“. A na statku tym wymalowana była trupia czaszka i pod nią napis: „Kto na mnie wyruszy — Ten wróci bez duszy — Ten wróci bez ciała — Bo we mnie śmierć biała“. Sens tego wierszyka był widać bardzo głęboki, bo do dziś nie mogę go zgłębić. Powieść tę dałem do oceny ojcu mojego przyjaciela. Przeczytał i powiedział, że powieść ta jest wzorem! — Wzorem tego, jak nie należy pisać! (chodziło głównie o ortografję!). Wydaje mi się, że w tym sensie „wzorem“ są też dotychczasowe filmy naszej awangardy. Wzorem tego, jak nie należy filmów robić!

Oglądałem filmów awangardowych kilka i za każdym razem nie wiedziałem, czy śmiać się, czy płakać? Wybrałem wreszcie złoty środek i kląłem jak szewc! Kląłem tem silniej, że do wnętrza. Bo nie można panom z t. zw. awangardy powiedzieć wprost, że to co oni robią, to jest awangrandą, bo to byłoby „utrącaniem młodych talentów“ — „rzucaniem kłód pod nogi twórcom nowych kierunków“ itd. Przecież to są istoty wrażliwe „jak mimozy“, przecież to „artyści“! Jeden z tych panów pisze, że „przystępują oni do pracy z okiem artystów, a nie businessmanów. Ich nie obchodzi, czy film będzie kasowy, albo popularny, tylko: czy będzie spełniał warunki artystyczne“. A niechże ci spełnia, oglądaj go sobie trzy razy dziennie, rano, w południe i wieczór, ale w domu! A nie każ go oglądać zdrowym na umyśle ludziom! Ten sam pan pisze, że „widz tak musi oglądać film, jak mu go poda twórca. „Hm... Musi, albo nie musi — może też gwizdać, choć niestety ten piękny zwyczaj nie został jeszcze u nas wprowadzony. Ale też dotąd niewiele jeszcze było filmów „awangardowych“.

Jeden z czołowych awangardzistów warszawskich, zresztą teoretycznie bardzo mocny, pisze dosłownie: „Oczywiście film oparty na fabule, czy intrydze, może być pełnowartotściowem dziełem sztuki, o ile koncepcję literacką rozwija w sposób właściwy filmowi. Tem niemniej interesować nas powinny przedewszystkiem koncepcje ściśle filmowe...“ Film oparty na fabule może zatem także łaskawie istnieć, jednak lepiej, żeby go nie było. Ale cóż to są te koncepcje ściśle filmowe? Ten pan nam to tłumaczy: „A więc organizowanie obrazów i głosów, drogą ich zestawiania i montażu“.

Nie, szanowny panie! Nigdy się na to nie zgodzimy, my zwykli śmiertelnicy, zwyczajni widzowie, nie „artyści“! Epoka futurystycznego „Noża w Brzuchu“ we filmie nie może mieć miejsca. Jeżeli każda klatka filmowa jest swego rodzaju wyrazem, słowem, czy pojęciem — to pojęcia te muszą się łączyć z pewnym sensem i logiką! Bezładne pomieszanie obrazów, zrozumiałe tylko dla tego, kto je widział przed wymieszaniem — obrazów nie wyrażających pewnego sensu — było, jest i będzie bzdurą i niczem więcej!

Ale nie miałem tu zamiaru prowadzić zasadniczej dyskusji. Nie chcę nikomu dawać wskazówek, jak ma wydawać pieniądze, jeśli ich ma za dużo. Chcę tylko wskazać na pewne absurdalne „wynalazki“ naszych awangardzistów, którzy potem mają pretensje, że się ich nie chce uznać za artystów. Zaznaczam odrazu, że nie widziałem filmów awangardy warszawskiej i to, co piszę, ich tem samem nie dotyczy. Natomiast awangardziści Krakowa i Lwowa najdziksze wyprawiają swawole. Słyszał np. taki pan coś niecoś o ukośnem ustawieniu aparatu i to już zupełnie wystarcza, by nakręcić film „awangardowy“. Widzimy więc jakieś walące się dekoracje, jakieś wiszące w powietrzu, ukośne ściany, jakieś wykrzywione gęby — wszystko naukos, wszystko krzywe od początku do końca, jakby rzeczy i ludzi brzuszek bolał. Że to wszystko jest ciemne, niewidoczne, bez sensu, bez ładu i składu — to detal, bo to przecież awangarda, a kto ją krytykuje, ten jej nie rozumie. Istotnie siedziałem na tym „filmie“ i zastanawiałem się, czy to ja jestem nieprzytomny? Ale doszedłem do przekonania, że to raczej „twórca“.

Inny pan ma manję montażową. Aparat ustawia już prosto, ale zato szaleństwa wyprawia przy montażu. On nie wie, jak długo musi obraz trwać na ekranie, by nie wywoływał wrażenia migania, by nie męczył oczu. Jest mu to zresztą wszystko jedno, bo to przecież „nowy kierunek“. On nie zada sobie trudu zaglądnięcia do elementarnej fizyki i przeczytania dwóch stron. Jest za wielki na to! A rezultat ten, że zdrowy, normalny, nikomu nic niewinny człowiek po trzech minutach oglądania tego filmu dostaje bólu głowy.

Inny jeszcze awangardzista poświęca zgórą 200 metrów dobrego (przed nakręceniem) filmu fotografowaniu pewnych kończyn ciała ludzkiego. Twarzy ludzkiej niema na tym filmie ani razu, bo widocznie kończyny lepiej wyrażają pewne myśli niż twarz.

Ci wszyscy panowie nie mogą, czy nie chcą zrozumieć jednej podstawowej rzeczy. Zwrócenie uwagi na pewne szczegóły, wyrażenie pewnej myśli samemi butami chociażby, na kilkunastu metrach taśmy — może mieć pewien sens — ale we filmie! Montaż, logiczny i rozumny, to podstawowa cecha — ale filmu! Specjalne ustawienie aparatu może dać ciekawe efekty, może wyrazić pewne stany (np. pijańswo) — ale we filmie! *We filmie!!* Gdyż to wszystko są *środki do celu* i nie mogą *stać się celem samym w sobie!*

To samo dotyczy filmu subjektywnego, t. zn. filmu konstruowanego w ten sposób, jakgdyby aparat znajdował się na miejscu oczu bohatera, pokazując mu wszystko tak, jak widzi to bohater. Panowie awangardziści piszą ostatnio o filmie subjektywnym bardzo wiele i istotnie może on dać niejednokrotnie bardzo ciekawe efekty, ale znowu tylko i wyłącznie jako wkładka we filmie. Bardzo ciekawe były te sceny w „Dr. Jekyllu“, doskonała była scena wiezienia rannego w „Pożegnaniu z bronią“, — ale cały taki film? Chroń nas Panie! Przecież najbardziej cierpliwy widz zwiałby po kilku minutach!

Awangardziści — to talenty wszechstronne, a zapoznane. Każdy z nich to nietylko świetny reżyser, ale i znakomity operator i rewelacyjny scenarzysta. A z tych, o których piszę, jeden skończył 4 gimnazjalne i nie potrafił nigdy napisać „zadania szkolnego“. Dzisiaj pisze scenarjusze do własnych filmów, które sam reżyseruje, mimo że w życiu swojem nie widział scenarjusza i nawet nie mieszkał na tej samej ulicy, co jakiś najmarniejszy reżyser. Drugi, to literat, który nigdy nie fotografował, który doniedawna nie wiedział nawet, czem się filmy lepi. Trzeci, to aktor, który nigdy nie miał z filmem nic wspólnego itd. Ale to przecież drobiazg, bo to są — artyści!

Ja żadnemu z tych panów nie odmawiam talentu. Być może, że mogliby oni być najlepszymi reżyserami, świetnymi operatorami, genjalnymi scenarzystami, ale na Boga miłosiernego, przecież przedtem trzeba się czego nauczyć! Artystą nikt się nie rodzi. Można się urodzić z talentem, ale artyzm trzeba sobie wypracować! Największy genjusz z Bożej łaski nie będzie artystą, jeżeli nie jest przytem pierwszorzędnym rzemieślnikiem. Najbardziej utalentowany malarz musi się uczyć rysunku, musi się uczyć zasad perspektywy, musi się uczyć mieszania barw i djabli wiedzą, czego tam jeszcze. *Musi być rzemieślnikiem, aby mógł być artystą!* I tak samo rzeźbiarz, literat, czy architekt. I tak samo „twórca“ filmowy! Najpierw do freblówki, panowie! Nauczyć się zasad i podstaw, a potem dopiero nadawać nowe kierunki! Reżyser Aleksander Ford narzeka, że kiniarze polscy bronią się tak uparcie przed wszystkiem, co tchnie awangardowością, mówi, że jak się ktoś wyraził: „Wolą stracić na złym filmie, niż zarobić na dobrym“ Przecież to nielogiczne. Kiniarze nigdy nie wolą stracić! Oni tylko wolą zarobić na złym, niż stracić na dobrym. A że się bronią przed tą awangardą, którą wyżej opisałem, to należy im tylko na dobro zapisać.

To wszystko są może przykre słowa prawdy, ale panowie awangardziści błądzą, zeszli na manowce i dobry uczynek spełni ten, kto im powie: *nie tędy droga, wielce szanowni panowie!*

Aleksander

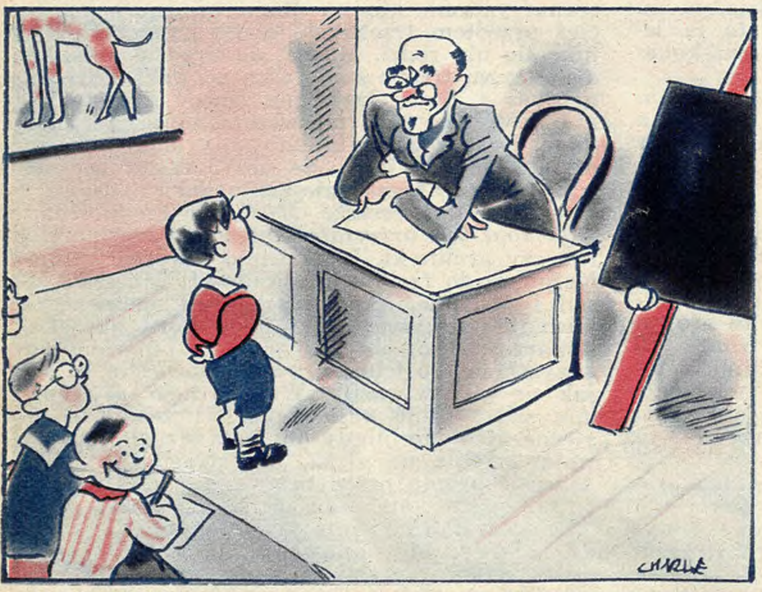


NA STRUNACH MIŁOŚCI.

Lilian Harvey i Lew Ayres, to dobrana para kochanków. On stuprocentowy mężczyzna, postawny i wytworny, ona wysportowana i promieniująca radością życia. — Mogą więc grać z powodzeniem zakochanych.

HUMOR.

W szkole.



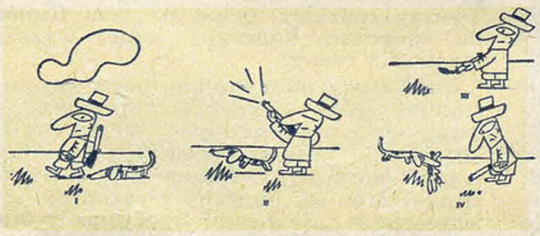
NAUCZYCIEL: Nie wiesz, co to są kolczyki; a co nosi twoja mama w uszach?
UCZEŃ: Watę, proszę pana psora...

Ciekawość.



— Chciałbym wiedzieć, kiedy mi pan wreszcie zapłaci za to ubranie?!
— Naprzeciwko mieszka wróżka, może pan ją spyta...

Historyjka myśliwska.



„Człowiek strzela — Pan Bóg kule nosi"...

Przypomniał sobie.



— Czemu go tak bijesz?
— Bo on mnie przed miesiącem przezywał hipopotamem.
— Właśnie teraz sobie o tem przypomniałaś?
— Tak, bo wczoraj byłam w ogrodzie zoologicznym.

606